Cena 50 mk.

HARCERKA

PISMO ŻEŃSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

ROK I. 31 grudnia 1921 r. Nr. 6.

Nieco o wewnętrznej ciszy i rozmyślaniu.

„Błogosławioną niech będzie ta chwila,
Kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy".

Kasprowicz.

Niech was ten tytuł aby nie odstrasza: nie chcę mówić o tem, jak odejść od życia, lecz przeciwnie, jak przeniknąć do jego głębi i uczynić nasze własne istnienie bardziej owocnem.

Wydaje się niejednemu i niejednej — w harcerstwie spotykamy się z tem często — iż ideałem człowieka jest taki, który każdą chwilę swego życia poświęca zewnętrznej działalności, uważając wszystko inne za przejaw lenistwa. Pogląd taki opiera się na niezrozumieniu prawdy, iż w świecie ducha i myśli tak samo można być pracowitym i leniuchem, jak na każdem innem polu.

O harmonji, jaka winna panować między życiem wewnętrznem i zewnętrznem mówią nam wszystkie prawie religje, mówi szereg wybitnych myślicieli, poetów i działaczy. Pamiętamy zarówna owo Chrystusowe: „wiara bez uczynków martwa jest", jak i „wiara twoja uzdrowiła cię".

Życie wewnętrzne jest źródłem, z którego wypływa owocna działalność zewnętrzna. W ciszy, zdala od hałasu ulicy, rodzą się twórcze pomysły. Na to, by opanować siebie, by spojrzeć syntetycznie na całokształt własnego działania, by uczuć głęboki współdźwięk z otaczającem nas życiem powszechnem — musimy mieć chwile wewnętrznej ciszy i skupienia.

Niech nikt nie wymawia się brakiem czasu: pięć minut dziennie, naprawdę wykorzystanych przez dłuższy okres czasu, da już wielkie rezultaty. Aby jednak ów czas, poświęcony rozmyślaniu, był owocny, przeniknijmy się zasadą, że jednym z największych wrogów duchowego postępu jest marzycielskość. Jeśli owych pięć minut chcecie poświęcić miłemu ślizganiu się myśli po tem, co wam wyobraźnia podsunie — nie dziwcie się, że nie osiągniecie rezultatów!

Przez czas, poświęcony owej wewnętrznej pracy, starajcie się oderwać od bieżących waszych spraw i obierzcie sobie określony punkt wyjścia dla waszego rozmyślania, np. kwiat, który najpierw obserwujecie w skupieniu i dokładnie — zaletę, którą chcecie posiąść — osobę, wzbudzającą wasz szacunek i podziw — myśl jakiegoś mądrego człowieka. Rozmyślnie wybierajcie rzeczy piękne i dodatnie, pamiętając, iż nie krytyka i burzenie, lecz podziw i budowanie tworzą — zarówno w świecie ducha, jak i w życiu zewnętrznem.

Starajcie się skupić na tym przedmiocie lub zdaniu, odsuwając myśli, nie mające z niemi związku. Narazie będzie to bardzo trudne, lecz nie należy tracić odwagi; dla wewnętrznego postępu ma znaczenie przedewszystkiem wysiłek, i po szeregu niepowodzeń nagle może osiągniecie umiejętność prawdziwego skupienia. Gdy wam się to pocznie udawać, będzie was ogarniać radosny przypływ nowych odczuwań i myśli. Poddajcie się im narazie swobodnie, niechaj w was dźwięczą, jak echa z różnych stron. Lecz jeśli was jakaś myśl uderzy, rozwijajcie ją do końca, nadawajcie jej kształt wyraźny i szukajcie wreszcie związku między tą myślą a waszem własnem życiem. Nieraz w ten sposób zdobędziecie cenny pomysł lub wskazówkę.

Gdy myślicie o sobie w takich chwilach, starajcie się spojrzeć na własne smutki, radości i troski, jak na kogoś obcego — tak, jak się patrzy o zachodzie z wysokiego pagórka na drogę, przebytą od rana; drobne nasze stopy, drzewo cieniste, gdzie znaleźliśmy odpoczynek — wszystko to widzimy teraz we właściwem miejscu i stosunku do otoczenia — a nad nami jest głębokie niebo i wokoło czyste, szerokie powietrze.

Narazie wasze życie zewnętrzne w niczem się nie zmieni. Lecz powoli zaczniecie coraz mocniej ujmować jego cugle w rękę. Łatwiej wam

będzie zdobyć się na cierpliwość. Łatwiej wytężyć wszystkie siły dla dopięcia celu. Łatwiej, spełniając tem sumienniej drobne zadania życia codziennego, nie dać się w nich zatracić własnej duszy. Na widok krajobrazu, obok którego dawniej przechodziłyście obojętnie, zadźwięczą w was tłumnie uczucia podziwu i radości, — a niezrozumiały dotychczas wyraz czyjejś twarzy opowie wam długą historję. Gdy usłyszycie przykre słowo, potraficie usunąć jego żądło, a wówczas może odruch dobroci z waszej strony usunie przyczynę owej cierpkiej uwagi — zaś przyczyną tą jest nieraz cierpienie. W każdym razie nie wzburzy was już to słowo i nie obezwładni.

Powoli w chwilach skupienia coraz szersze i wyższe oglądać będziecie widnokręgi, a wasze rozmyślania niejednokrotnie przekształcą się w prawdziwą modlitwę, gdy szukać będziecie istot coraz wyższych, aż wzniesiecie się do Boga.

Owe chwile wewnętrznego skupienia uważam za jeszcze ważniejsze dla nas, kobiet, niż dla mężczyzn. Życie większości druhen w przyszłości — to życie żon i matek. A znów olbrzymia większość żon i matek przedewszystkiem pracuje wewnątrz domu i rodziny. Zajęcia domowe są naogół znacznie bardziej drobiazgowe, niż zajęcia mężczyzn, i zawierają moc szczegółów i szczególików, które muszą być uwzględnione, by całość sprawnie działała. Wiele kobiet zapomina o tem, że te szczególiki są środkiem, a nie celem, i gubią w nich całość i siebie. Owo „spojrzenie z pagórka" jest dla nich wprost niezbędne. Pozatem: mężczyzna po pracy nazewnątrz, w zgiełku ulicy, warsztatu lub biura, wraca do domu. O ile zastanie w nim wówczas atmosferę ciszy, skupienia i piękna — nabierze sił i sam w tem środowisku będzie mógł się wsłuchać w „wieczorny hymn duszy". W przeciwnym razie wróci do zewnętrznego życia jeszcze bardziej znużony i wyczerpany, niezdolny do radosnej twórczości. To zaś, jaki jest dom, zależy przedewszystkiem od kobiety, która organizuje.

Pamiętajmy zawsze, iż na to, aby tworzyć, człowiek musi kochać. Nie może zaś kochać, jeśli wysechł wewnętrznie. Niechaj codzienne chwila skupienia będzie dla was zawsze zaczerpnięciem z krynicy wód żywych!

M. N.

Przetrwać.

Przetrwać, pomimo mrozów i wichury, pomimo braku pożywienia i tych wszystkich ciężkich chwil, które przychodzą na każde żywe stworzenie wraz z groźną panią zimą. W imię tego hasła drzewa przestają wysyłać soki do liści i zrzucają swą barwną szatę, małe pączki zasklepiają się żywicą, schną i opadają źdźbła traw, łodygi roślin cybulkowych i tych wszystkich kwiatów, których życie kryje się na zimę pod ziemię.

Aby zaoszczędzić ciepło, potrzebne ciału do przebycia zimy, zwierzęta chowają się głęboko do nor, już to śpiąc jak niedźwiedź, chomiki itp., już to wychodząc na parę południowych, słonecznych godzin, jak wiewiórka.

Tak postępują dorosłe zwierzęta, które posiadają doświadczenie w walce o byt. Większość młodych zwierząt i ptaków, które przychodzą na świat niedołężne, otrzymały w ciągu kilku tygodni staranne wychowanie i posiadają wiadomości, potrzebne do walki z zimą. Co stanie się z owadami i roślinami, które bywają rzucone bez opieki na pastwę zimy? Tutaj instynkt i troskliwość starszego pokolenia zastąpią doświadczenie.

Owoc jest to dla młodej rośliny spożarnia, futerko—twierdza a często nawet wozem lub samolotem, za pomocą którego po długiej podróży dostanie się do odpowiedniego ciepłego schronienia. Owady również dadzą sobie radę. Oto mam w ręku liść topoli. Dotąd drzewo to jest jeszcze zielone, ale mój liść jakiś zwiędnięty i żółty. Na łodydze widać zgrubienie, otwieram je scyzorykiem, wewnątrz jest coś podobnego do zielonego plastra miodu. Są to jajka owadu. Taka mała skrzydlata muszka, podobna do komara, nakłuła łodygę i złożyła jajeczka w otwór. Wskutek podrażnienia łodyga zgrubiała i utworzyła dookoła mięsistą pochwę. Liść taki zwiędnie wcześniej od innych i zaniesiony wiatrem pod kamienie lub pokryty liśćmi przechowa wiernie do wiosny powierzone mu jajeczka.

Większość owadów pojawia się na wiosnę z takich przechowanych w różnych kryjówkach jajeczek, liszek, poczwarek. Pod każdym kamieniem, pod korą drzew, w piasku, w roli—wszędzie tulą się stworzonka żywe, chociaż głęboko uśpione. Wiele szkodników zbóż europejskich, np. mucha heska, wychodzą jako dorosłe z dojrzałych kłosów i roślin, aby złożyć do ziemi swe jajeczka.

Jeśli im się to udaje, potomstwo jest zabezpieczone, bo poczwarki szczególnie zaopatrzone w pochewki lub oprzędy są bardzo wytrwałe. Dlatego też gospodarze są zmuszeni z chwilą, gdy zauważą szkodniki na roli, przeorywać starannie ścierniska.

W świecie stworzonek tak drobnych, jak wodorosty, drobnoustroje i t. p. sposób otarbiania się gra bardzo ważną rolę. Z chwilą, gdy im braknie wilgoci lub, gdy temperatura staje się zbyt niską, wydzielają one twardą powłokę i jak ziarenka toczą się z wiatrem dopóki nie znajdą sobie odpowiedniego miejsca. Miałam kiedyś następujący przykład. W jesieni przyniosłam z lasu wielki krzak ostu, z liści którego udało mi się zrobić wspaniałą hodowlę.

W parę miesięcy znalazłam mój oset zamarznięty w ogrodzie na śniegu. Otrząsnęłam go na

szkło pod mikroskopem i znalazłam oprócz kurzu, piasku i okruszyn liści trochę ziarenek regularnego kształtu, o powierzchni chropowatej.

Wsypałam to wszystko do zimnej wody i postawiłam w pobliżu pieca, żeby się stopniowo ogrzewała. Po kilku dniach miałam pod mikroskopem całe stado drobnoustrojów wesoło uganiających się za ziarnkami mąki, jedne za drugiemi, jakby chciały zdwojoną żarłocznością wynagrodzić sobie niską temperaturę.

Tak więc pod pozorną maską śmierci, trwa w przyrodzie przez całą zimę ciche i uporczywe życie, aby wybuchnąć zwycięsko z wiosną. Przypomina mi to siewcę, który myśli o plonie od chwili, kiedy powierzy ziarno ziemi.

„Tak iść jak ty, i siać, i siać, w głąb skib,
Duszą zbłąkany już w przyszłość szczęśliwą,
Owiany ziarnem złotem, jak pszczół rojem
Lecących niwą.
W śnie przyszłej woni zbóż poić się zdrojem,
Słodszym, niż kwiat pasieczny,
I w sypkim spadku ziarna, co szeleszcze,
Z radością słyszeć przyszłe żyzne deszcze"...

H. S.

„Pewne Psy"

były latem w obozie wędrownym.

(Od własnego korespondenta).



Okazało się, że najbardziej konkretnym rezultatem był kogel—mogel. Po obiedzie w całym namiocie słychać było tylko kręcenie żółtek i bicie pianki. Po zjedzeniu ułożyłyśmy się do snu, który nie był zbyt spokojny, czy to ze względu na dobre humory, czy też z powodu kruchej budowy naszego gmachu, zwalającego kołki na głowę przy silniejszym podmuchu wiatru. Gdy tak „spałyśmy", gromadka dzieciaków przysunęła się aż do wejścia namiotu. Wtedy jedna z druhen, widząc łatwy łup przed sobą, schwyciła z plecaka „Tomcia Palucha" i poszła do nich na pogawędkę. Po krótkich ociąganiach się dzieci zaczęły oglądać obrazki. Tymczasem wyszła reszta z namiotu i urządziłyśmy dzieciom „Trzeciaka". Odrazu pojęły zasady gry i bawiły się doskonale. Nie trwało to jednak długo, gdyż trzeba było wędrować dalej. Prawie połowa mieszkańców z niemym podziwem odprowadziła nas za obręb zabudowań.

Dalej szłyśmy znowu przez śliczne lasy brzegami jezior. Po drodze udało się nam przyczepić „Osiołka" do wozu, ciągniętego przez krowy. Ponieważ pan Bóg dał krowom zbyt krótkie ogony przy wrodzonem niedołęstwie, a trzeba było odwdzięczyć się jakoś za ciągnienie „Osiołka", musiałyśmy kolejno spędzać muchy z niezaradnych stworzeń.

Przed wieczorem przybyłyśmy do pustej samotnej willi nad jeziorem, która przed laty była jedynem prawdziwie polskiem ogniskiem w całym powiecie kościerzyńskim (tak opowiadał opiekun willi), a teraz stała pusta i zapomniana, jakby oczekiwała naszego przybycia. Korzystając ze swobody i jeziora, urządziłyśmy generalne pranie i wietrzenie naszych manatków. Dla zaoszczędzenia czasu uważałyśmy za stosowne wychodzić oknem do jeziora, gdyż w ten sposób droga skracała się prawie o połowę.

Cudowne jest to jezioro w Szarlocie! Położone wśród lasu, o wysokich brzegach, zamykających się willą, wytwarza jakiś swój odrębny światek, jak w bajce. Jasność odbijająca się od tafli jeziora, długo po zmierzchu jeszcze rzuca blade światło na ściany naszej sali.

Po kolacji pisałyśmy listy (oczywiście o wrażeniach z obozu); potem ułożyłyśmy się do snu.

Tak upłynęły pierwsze dwa dni. Przeszłyśmy już 37 kilometrów.

Niepodobna przytaczać tu wszystkich szczegółów z dwuch tygodni wędrowania po Pomorzu. Codzień nowsze i cudniejsze wrażenia, coraz lepszy humor i mniej zmęczenia. Zaczęłyśmy wierzyć, że obóz przynosi szczęście. Ani razu nie odmówiono nam noclegu w stodole lub użyczenia kuchni na ugotowanie obiadu. Co prawda miałyśmy dużo cukru, który zwykle wypogadzał zasępione twarze starych gospodarzy; pozatem jasne i uśmiechnięte miny druhen musiały spotykać tylko takież radosne przyjęcie.

„Idziem bez troski przez polskie wioski
Wszędzie nas wita uścisk bratnich rąk"
mogłyśmy powiedzieć o sobie.

Kto nie był w obozie ten nie zrozumie co to jest życie bez troski! Idę sobie swobodnie, nie potrafię myśleć o niczem smutnem — nie dbam

nawet, gdzie spać będę—wiem napewno, że wszędzie dam sobie radę. To poczucie pewności siebie, wiara, że wszędzie będzie dobrze, daje się wyczytać z każdej twarzy.

Kilka razy nocowałyśmy w namiocie w zagajnikach. Przedtem oczywiście zapytywałyśmy gospodarzy o pozwolenie. Przyjmowali nas bardzo mile i z wielkim zdziwieniem.

— „Kto panny są?".

Opowadamy długo i szeroko, że jesteśmy harcerkami (tego słowa kaszubi nawet nie wymawiają; niestety, jest jeszcze tak dla nich obce), że chcemy poznać Polskę, że robimy ludziom dobrze. Gospodarze patrzą z zaciekawieniem na „Osiołka" i po chwili namysłu zapytują:

— „Panny te łachy sprzedają?".

Opowiadamy dalej o sobie, i wyjaśniamy, że nie handlujemy niczem.

— „Poszłyby panny do dworu na robotę: dostaną po 60 marek.

Ta uwaga więcej nam się podoba: widać większe zrozumienie harcerstwa.

Inny gospodarz, widząc nas rozbijające obóz w jego lasku, nie mógł wziąść tych czynności na serjo i zaczął śmiać się z nas najserdeczniej w świecie. Nie udało się przekonać go, na odchodnem machnął beznadziejnie ręką na nas, splunął i rzekłszy „same głupstwa!" — poszedł do domu.

Przy ogniskach zbiegała się ludność z najbliższych osad. Śpiewałyśmy jedni drugim, bawiłyśmy naszych gości rozmową. Wszyscy byli bardzo grzeczni i weseli. Tylko czasami nieufnie na nas patrzyli.

Dalsza droga prowadziła przez Kościeszynę, Kartuzy, Wejherowo, Puck, Wielką Wieś, Hel i z powrotem do Pucka, przez Gdynię, Gdańsk. Przeszłyśmy pieszo 170 kilometrów. Jechałyśmy 3 razy koleją, przeważnie przez bardziej monotonne okolice.

Żywności miałyśmy bardzo dużo. Wysłałyśmy z miejsca wyruszenia jedną paczkę do Kartuz, drugą do Pucka. Pozatem kupowałyśmy mleko, masło, ryby, jarzyny, owoce. Utrzymanie uczestniczek (było nas dwanaście) kosztowało 27 tysięcy. Po skończonym obozie przybyło wszystkim na wadze i w różnicy między wdechem i wydechem; mniejsze „Pieski" nawet urosły trochę. Opaliłyśmy się pod kolor bronzu i żelaza.

Miałyśmy stałą gospodynię, którą musztrowałyśmy zawzięcie. 2 dzienniczce kuchenne i 1 obozowa zmieniały się codziennie. Komendantką obozu była drużynowa.

Była w obozie „druhna Apteka" z pochodzenia „Żabka". Figlarne „Pieski" często zdzierały własne podeszwy, ale wytrwała żabka zawsze nadążyła z lekami; zauważono, że niektóre druhny wracały do zdrowia za jednem spojrzeniem „Apteki". Złośliwa kronika zanotowała, że w rzeczywistości nasza „Apteka" posiadała tylko jodynę i maść borową i układała recepty nie według choroby, ale według dni w tygodniu np. poniedziałek był od jodyny, wtorek od maści borowej i t. d. (Ale świat idzie naprzód i „druhna Apteka" wstąpiła na medycynę!).

Żadnych poważniejszyih zasłabnięć nie było: przecież w naszym obozie nie mogło być smutku!

Wierzyłyśmy i wierzymy w dobrą gwiazdę obozów wędrownych i cieszymy się, że umilkną głosy, które nam prorokowały rychły powrót, i że niewierzący w samodzielność niewieścią zostaną nawróceni.

A za rok będziemy znowu w obozie wędrownym Tylko niech będzie więcej takich obozów; nie bójcie się Druhny: nie taki wilk straszny, jak go malują!

z kroniki opracowała N.

Moi przyjaciele.

Czytam właśnie „Wyspę Tajemniczą" Jules Verne'a. Budzi ona we mnie miłe wspomnienia letnich wakacyjnych dni, kiedy tonęłam w zachwycie nad Topem, Narusiem i innemi czworonożnymi bohaterami. Zachwyt ten trwał krótko, ale zastąpiło go również gorące uwielbienie dla żywych Żuczków i Burasków. Tamci, z książek, wydają mi się wykrojeni według tej samej formy z czekoladowego pluszu i szczekają napewno jednym głosem „Hau, hau, hau". Moi zaś przyjaciele mają różny wygląd, różne usposobenia, tak różne, jak odmienne są ch rasy, zacząwszy od małego nerwowego taksika, a skończywszy na spokojnym olbrzymie z góry św. Bernarda.

Nie sądzę, by rasa jedynie grała rolę w ukształtowaniu się psiego charakteru. Daje ona psu takie usposobienie, jakie odpowiada najlepiej jego życiu i jego zajęciom. Zauważcie, że do pewnych gatunków są przywiązane stałe określenia, np. wesoły foxterrier. „Boxer" o mocnych kłach i szerokiej piersi dostaje również zmyślność, odwagę i przywiązanie do swego pana, z którym chodzi na niebezpieczne wyprawy dla wytropienia złoczyńców. Wodołazy i psy z góry św. Bernarda posiadają znaczną siłę lecz nie nadużywają jej nigdy, bo są od wielu pokoleń przyzwyczajone nieść pomoc nieszczęśliwym. Charciki angielskie i włoskie, pinczerki i inne pieski pokojowe mają usposobienie rozpieszczonych dzieciaków: kapryszą, starając się zająć sobą znudzonych właścicieli, co zresztą jest ich jedynem zajęciem.

Czy zauważyliście jednak, jak wpływa na psy postępowanie właściciela, ogólny nastrój panujący w domu? Byłam od dawna przekonaną, że oprócz cech wywołanych potrzebami życia i zajęciem psa posiada on pewne cechy „duchowe" wrodzone a spotęgowane lub przytłumione otoczeniem.

Spędzałam często lato w domu, gdzie było 4 dzieci i 4 psy. Gromadka ta żyła w jaknajlepszej zgodzie pomimo wielkich różnic wieku i wzrostu. Najstarszym i najpoważniejszym był Szaryk, podobny z postawy do wilka, wielki o trójkątnej głowie i małych uszach. Mogę śmiało powiedzieć, że był w nim duch szlachetny i rycerski. Przyszedł do nas niewiadomo skąd i musiał mieć niemiłego właściciela, bo nie odznaczał się uprzejmością, gryzł, gdy się do niego dotykało, warczał o byle co. Od czasu do czasu kładł głowę na kolana i prosił, by go popieścić, ale z chwilą, gdy się cofnął, nie wolno było nawet przemówić do niego.

Nienawidził małych stworzeń i dzieci, ale nawet w najgorszych swych czasach nie zrobił krzywdy słabszemu od siebie stworzeniu. Odrzucał je tylko nosem z zabawnym wyrazem obrzydzenia i wył dzikim głosem. Gdy jednak przekonał się, że nikt nigdy w domu nie odnosi się wrogo ani do ludzi, ani do zwierząt, złagodniał ogromnie, a po 3 czy 4 latach zaprzyjaźnił się do tego stopnia z dziećmi, że był stałym obserwatorem ich zabaw, chodząc o parę kroków za niemi i upominając się od czasu do czasu o pieszczoty. Gdy się nie było pewnym, gdzie szukać dziec, wołało się: „Szaryk, Szaryk" i szło w kierunku jego szczekania.

O ile Szaryk nie ruszył nigdy jedzenia, którego się mu nie dało, i odznaczał się nadzwyczajną sumiennością w pilnowaniu powierzonych mu rzeczy, o tyle mały towarzysz jego, Burasek, był typem chytrego złodzieja. Zdawał się bardzo przywiązanym do całego domu, ale największą jego przyjemnością było schwycić kogoś podstępnie za nogę, porwać ubranie, wykraść jakiś przedmiot z pokoju i ukryć w krzakach. Odznaczał się przytem szaloną zmyślnością i nigdy go nie można było dwa razy na tym samym figlu przyłapać. Mieliśmy oswojoną wronę o złamanym skrzydle. W naszej obecności nigdy się do niej nie zbliżał, ale kiedyś wydało się, że pokryjomu zabierał jej najlepsze kąski.

Po paru razach zauważył, że wrony pilnują z pokoju, wic ile razy zamierzał jej jakąś krzywdę uczynić, zaglądał przedtem za drzwi od werandy lub od drugich pokoi, aby się upewnić, czy nikt go nie widzi.

Trzeci, odmienny zupełnie typ psa, była to psinka „Dżumusia". Biedna, zachudzona, wynędzniała i zupełnie łysa, wskutek dżumy, którą właśnie przechodziła, przybłąkała się do nas i zakwaterowała w szopie na słomie.

Szaryk był zawsze sobą, nigdy się nie liczył z naszemi upodobaniami, okazywał szczerze swe antypatje i sympatje; Burasek starał się przypodobać tym, od których dostawał smaczne kąski, a psinka biegła pełna ufności i radości do każdego, nigdy nie mogła zapamiętać zwyczajów domowych i nie wiedziała czego od niej chcą. Wiecznie narażała się na niechęć domowników; tam coś wywróciła, tu wskoczyła z zabrudzonemi łapkami. Uważaliśmy ją za niemądrą i niedołęgę.

Tymczasem pewnego dnia w marcu, wśród niebywałych mrozów zauważyliśmy brak Dżumusi. Dzieci wybrały się na poszukiwania i wynalazły ją w gnieździe, mądrze zrobionym ze słomy, gałganków i mat wraz z 4-iem malutkich szczeniąt. Była zupełnie zmarzniętą i tak osłabioną, że nie mogła podejść do miski z jedzeniem. Przez długi czas nie mogła odejść od małych, bo byłyby zamarzły przy 15° mrozu.

Jeśli się jej postawiło miskę z jedzeniem zbyt daleko, to pomimo najgorszego głodu nie mogła się zdecydować, by pozostawić szczenięta same; po paru godzinach zastawaliśmy jedzenie nietknięte.

Gdy pieski podrosły nieco Dżumusia udawała się na krótkie wyprawy do kuchni i na sąsiednie podwórka, zakopując na ten czas szczenięta głęboko w słomę i naciągając na nie wszystkie worki i łachmany, jakie tylko znalazła w pobliżu.

Takim sposobem, pomimo niezwykle długiej i ostrej zimy udało się jej utrzymać wszystkie dzieci przy życiu. H. S.

Ukłon harcerki.

Pewnego razu postanowiłem przyjrzeć się, jak kłaniają się harcerki. Wiadomem jest bowiem, że ukłon skautowy jest symbolem braterstwa całej młodzieży harcerskiej, jako jednej wielkiej rodziny.

Przywdziawszy na siebie mundur skautowy, ruszyłem wolnym krokiem przez ulice miasta, szukając krzyży i lilijek harcerskich wśród tłumów publiczności. Zauważyłem ich niemało, gdyż na spacer wybrałem się w końcu ostaniej godziny lekcji szkolnych. Kłaniałem się starannie, według wszelkich przepisów skautowych, wszystkim druhnom, znajomym i nieznajomym, co jest zresztą w harcerstwie nie ylko dopuszczalne, lecz nawet zalecane.

Oto plon mojej obserwacji:

1. Jedne druhny widząc kłaniającego się, nieznajomego harcerza, odwracały się twarzą w drugą stronę;

2. drugie — przechodziły obok z wyrazem jakim się traktuje nieznajomego, który się ukłonił przez pomyłkę;

3. niektóre odpowiadały na mój ukłon energicznym zwrotem głowy w moją stronę, jakiego by mógł im pozazdrościć niejeden żołnierz;

4. inne czyniły to z równoczesnem sprężystem wygięciem łokci na zewnątrz, tworząc przepisowy dawniej w wojsku t. zw. „samowar";

5. kilka druhen odpowiedziało mi lekkiem skinięciem głowy. Jedne z nich były w mundurach harcerskich, inne wzwyczajnych sukienkach.

6. Wreszcie kilka druhen, także w mundurach harcerskich, odpowiedziało mi przyłożeniem dwóch palców prawej ręki do ronda kapelusza.

Zdziwiony byłem taka różnorodnością form ukłonu harcerskiego, przeto postanowiłem podzielić się swemi spostrzeżeniami z Druhnami, w przekonaniu, że ta sprawa, tak ważna ze względów zasadniczych i estetycznych, będzie omówiona w zastępach i w drużynach.

druh.

Z życia drużyn.

WARSZAWA. Praca wre. Powstają coraz to nowe drużyny, a między niemi sporo drużyn ze szkół powszechnych lub specjalnych. Bardzo to dobry objaw. Istnieje nawet drużyna w klubie dzieci ulicy, jednak nie posiada dostatecznej ilości sił kierowniczych. Czy nie wartoby pomyśleć, druhny z drużyn warszawskich, aby pracy na tem polu dopomóc? Jak sądzicie?

W dwóch hufcach odbywają się kursy dla zastępowych. Pilnujcie się instruktorki warszawskie, bo jeszcze was jaka hufcowa złapie gdzie na ulicy i każe wam wykładać u siebie. Tak twierdzą złośliwi.

Komenda Chorągwi pracuje intensywnie i ma różne świetne plany. Ale o tem sza! — jestem przesądna, nie chcę wam psuć zamierzeń.

Ze szczególnem uznaniem muszę podkreślić dążenia Komendy Chorągwi do wzajemnego zbliżenia instruktorów oraz ludzi współdziałających z harcerstwem na terenie Warszawy. Raut, urządzony przez Komendę dla Zarządu Oddziału, Kół Przyjaciół, delegatów Ministersw oraz dla warszawskiej starszyzny harcerskiej był bardzo dobrym zapoczątkowaniem tej akcji. Raut, zaszczycony obecnością druha Prezydenta Ministrów prof. Ponikowskiego, udał się świetnie i zostawił miłe wspomnienie wszystkim uczestnikom.

No, ale nie będę już chwaliła więcej Warszawy, bo podobno (powiem wam to w sekrecie) jest i tak troszeczkę zarozumiała i pojadę dalej.

WŁOCŁAWEK. Szczęśliwie trafiłam właśnie na poświęcenie izby I-ej drużyny żeńskiej. Pierwsza to izba drużyn żeńskich we Włocławku, to też uroczystość była wielka. Widać było wielką życzliwość starszego społeczeństwa, które okazało wydatną pomoc w urządzeniu izby; przedewszystkiem jednak podkreślić należy zasługi kierowniczki gimnazjum p. Degen-Ślósarskiej, która pomimo szczupłego lokalu szkoły, umiała znaleźć jednak pokój na izbę harcerską. Wiele może ten, kto chce!

Tegoż dnia odbyła się wieczornica Koła Starszego Harcerstwa, które od niedawna istnieje we Włocławku, ale rozwija się pomyślnie. (Tu przerwę, bo mi komisja Starszego Harcerstwa głowę urwie, że wchodzę w jej kompetencje).

Włocławek jest na progu nowego okresu w swej pracy. Oby była owocną — tego wam życzę.

BIAŁYSTOK. Praca od ubiegłego roku dzięki usilnej pracy komendantki podniosła się znacznie. Może jeszcze jest zbyt mała łączność wzajemna pomiędzy niektóremi drużynami, ale muszę przyznać, że druhny Białostockie tworzą miłe i sympatyczne środowisko. Przed świętami urządzają drużyny „opłatek harcerski", a potem bazar świąteczny wyrobów drużyn. Z całego serca życzę wam druhny powodzenia w dalszej pracy, którąście tak dobrze w tym roku zaczęły.

Z zagranicy.

Główna Kwatera Żeńska otrzymała prywatny list z zagranicy, za pośrednictwem t. zw. „Pudła Pocztowego" w Anglji. List ten napisany przez drużynową morskiej drużyny żeńskiej w Guernsay na jednej z wysp Kanału Lamanche, został skierowany do harcerki, która dłuższy czas mieszkała nad morzem Czarnem i zna język angielski. Może za przykładem tej angielki, która się pierwsza odezwała do nieznajomej polki, nasze druhny też odważą się napisać listy do skautek różnych krajów (z „Harcerza" chyba pamiętacie, w których państwach istnieją drużyny skautek). Przysyłajcie te listy do Głównej Kwatery Żeńskiej (Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 12), a zostaną niezwłocznie wysłane do odpowiedniego kraju. Spodziewam się, że podzielicie się później na łamach „Harcerki" ciekawemi nowinami, które otrzymacie za pomocą takiej prywatnej korespondencji.

Przed paru dniami otrzymałyśmy z Ameryki wiadomość, że wiele skautek Stanów Zjednoczonych pragnie zawrzeć bliższą znajomość z polskiemi harcerkami.

Pragnąc zadość uczynić ich życzeniu zwracam się do druhen z prośbą przysłania do Działu zagranicznego Głównej Kwatery Żeńskiej (Warszawa, Al. Ujazdowskie 37-12) swych listów, pisanych po polsku z załączonym wedle możności tłumaczeniem francuskiem, angielskiem lub niemieckiem.

O ile która druhna niema śmiałości na rozpoczęcie korespondencji, niech przyśle tylko do Głównej Kwatery swój adres dokładny, imię nazwisko i wiek.

Janina Tworkowska.
Sekretarka Międzynarodowa Gł. Kw. Ż.

MYŚLI BEZIMIENNE.

— Doświadczenie uczy nas, iż ludzie naprawdę niezależni i ceniący swą własną godność są to właśnie ci, którzy nauczyli się szanować to, co jest godne szacunku.

— Siła życia, nie zaś znużenie życiem — oto co jest owocem medytacji.

Próby harcerskie.

(Uchwalone 14 czerwca 1921 r. przez Naczelnictwo Z.H.P.)

PRÓBA OCHOTNICZKI.

Stopień III, egzamin pierwszy.

Stopień ochotniczki może uzyskać dziewczynka, mająca skończonych 12 lat i conajmniej 3 miesiące służby w zastępie przygotowawczym najpóźniej w rok od chwili wstąpienia.

Do próby dopuszcza drużynowa; próbę przeprowadza drużynowa względnie harcerka, upoważniona przez nią. W tym ostatnim wypadku wynik próby zatwierdza drużynowa.

Ochotniczką może zostać dziewczyna, która:

1. Życiem swojem (w drużynie, domu i szkole) stara się zasłużyć na miano harcerki.
2. Zna prawo harcerskie, pozdrowienie i rotą przyrzeczenia, ukłon i oznakę Z. H. P.; umie wytłumaczyć ich znaczenie. (Obowiązujący tekst prawa i przyrzeczenia umie na pamięć).
3. Zna chorągiew narodową (bardwną i herbową) i sposób jej wywieszania zwykły i podczas żałoby; umie „Rotę" i „Jeszcze Polska nie zginęła"; wie, kto stoi na czele państwa; wie, kto jest patronką drużyny i jakie cechy należy w niej naśladować.
4. Posiada najważniejsze wiadomości z historji skautingu i harcerstwa; zna nazwisko przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego, Naczelniczki Głównej Kwatery, Komendantki Chorągwi, komendantki środowiska i hufcowej oraz organizacji swojej drużyny.
5. Zna adresy i numery telefonów pogotowia ratunkowego i najbliższego oddziału straży ogniowej; wie, gdzie mieszka najbliższy lekarz lub felczer i gdzie się znajduje najbliższa apteka.
6. Powtórzy krótkie ustne zlecenie.
7. Jest użyteczna w domu (np. nakryje do stołu, zaściele łóżko, obierze ziemniaki, zapali w piecu); utrzymuje w porządku swoje ubranie: umie łatać, cerować i przyszywać guziki.
8. Wiąże i umie zastosować węzły: płaski, tkacki, ósemkowy, ratowniczy, rybacki, skrót, więzienny i sklepowy.
9. Zna godło i zawołanie zastępu, znaki patrolowe, znaki gwizdkiem i ręką; zna musztrę jednostki.
10. Brała udział przynajmniej w trzech kilkugodzinnych wycieczkach harcerskich.

PRÓBA PRZEWODNICZKI.

Stopień II, egzamin drugi.

Stopień przewodniczki zdobywa ochotniczka najwcześniej po 6 miesiącach, najdalej w dwa lata po uzyskaniu III stopnia.

Do próby dopuszcza drużynowa; próbę przeprowadza drużynowa lub inna wyznaczona przez nią instruktorka. Wynik próby zatwierdza Komenda Hufca.

Przewodniczką może zostać ochotniczka, która:

1. Stara się żyć po harcersku.
2. Ma udział w przedsiębiorstwie harcerskiem.
3. Zna życie patronki drużyny na tle jej czasów, oraz historję i wewnętrzny regulamin swojej drużyny.
4. Opatrzy fikcyjną ranę, założy opatrunek chustką i bandażami i opatrunki tamujące krwotoki z kończyn, umie odróżnić krwotok tętniczy od żylnego, zna różnicę opatrywania; pokaże co zrobi w wypadkach zemdlenia, padaczki, udaru i porażenia słonecznego, krwotoku z nosa, poparzenia i odmrożenia, udławienia, utonięcia, zaczadzenia, zaprószenia oka, ukąszenia przez wściekłego psa i żmiję; zrobi zaimprowizowane nosze, pokieruje przeniesieniem chorego z miejsca wypadku na nosze i z noszy na łóżko, poda adres kilku lekarzy i kilku aptek w różnych stronach miasta; zna skład małej apteczki polowej! umie zmierzyć temperaturę i tętno, utrzymać w porządku łóżko i pokój chorego.
5. Przez godzinę zajmie w dowolny sposób grupę dzieci (najmniej 6(przeprowadzając w tym czasie jedną grę ruchową i jedną towarzyską.
6. Upierze i uprasuje zmianę bielizny; uszyje drobny przedmiot, np. fartuszek.
7. Rozpali ogień na wolnem powietrzu i w piecu (z użyciem 2 zapałek); zbuduje kuchnię polową i ugotuje na niej dla zastępu dwie potrawy z prowiantów według własnego obliczenia.
8. Zna 15 gatunków dzikich ptaków i zwierząt i 15 najbardziej rozpowszechnionych roślin krajowych (zbóż i drzew).
9. Wyznaczy strony świata (8 kierunków) wedug słońca i zegarka w nocy według gwiazdy polarnej, w najważniejszych punktach zamieszkania wyznaczy strony świata na pamięć; posłuży się kompasem dla zorjetowania mapy zdala od drogi i mieszkań, poprowadzi do osady lub drogi i wskaże ją na mapie; oceni odległość do 600 kroków z błędem nie większym niż 25%; zna własne wymiary w centymetrach.
10. Tropi na przestrzeni 500 kroków po wyraźnych śladach i rozróżnia ślady najczęściej spotykane.
11. Zna szyk patrolowy polny i uliczny i musztrę zastępu.
12. Poda i odbierze depeszę alfabetem Morse'a z szybkością 16 liter na minutę jedną lub dwiema chorągiewkami.
13. Zapamięta w grze Kima 20 przedmiotów z 24 oglądanych przez jedną minutę; rozpozna i zapamięta 8 z 10 dźwięków, słyszanych w ciągu 2 min.; rozróżni ilość osób, idących zwykłym krokiem (do 4 osób).
14. Odbyła 4 całodzienne wycieczki harcerskie.

15. Przebędzie krowiem skautowym 1 kilometr w ciągu 8 minut.

16. Zachowuje prawidłową postawę, dba o swój rozwój fizyczny, uprawia gry ruchowe i zna zasady higjeny życia codziennego.

PRÓBA SAMARYTANKI.

Stopień I, egzamin trzeci.

Stopień samarytanki może otrzymać przewodniczka w półtora roku po uzyskaniu II stopnia.

Do próby dopuszcza drużynowa; próbę przeprowadza instruktorka, upoważniona do tego przez Komendę Chorągwi. Wynik próby zatwierdza Komenda Chorągwi.

Samarytanką może zostać przewodniczka, która:

1. Odznaczyła się wzorową służbą harcerską.
2. Zaoszczędziła przynajmniej 100 marek z zarobionych przez siebie pieniędzy.
3. Ofiaruje drużynie dowolną pracę okazową.
4. Posiada sprawność ratowniczki albo pielęgniarki chorych; umie postępować z niemowlętami lub małemi dziećmi.
5. Przedstawi uszytą przez siebie bluzkę harcerską; posiada jedną sprawność gospodarską i jedną z zakresu rzemiosł lub przemysłu domowego.
6. Zna 5 roślin leczniczych i ich zastosowanie, dwie z nich przedstawi gotowe do użycia; zna 5 roślin trujących i 5 jadalnych, dziko rosnących.
7. Posiada sprawność przewodniczki po mieście lub wskazidrogi.
8. Drzewo pocięte porąbie na polana, zbuduje szałas lub rozepnie namiot, sporządzi dowolny przedmiot obozowy.
9. Czyta poprawnie mapę, zorjentuje ją bez kompasu, oznaczy na niej swoje stanowisko i poprowadzi patrol wywiadowczy z uwzględnieniem raportu i szkicu.
10. Ułoży plan wycieczki z oznaczeniem drogi, czasu pochodów, miejsca odpoczynku i ćwiczeń; zna regulamin obozu i korespondencję służbową.
11. Oceni wysokość, ilość, ciężar i czas z błędem nie ponad 25%, sprawdzi ocenę.
12. Rozpozna za pomocą dotyku 5 z 6 tkanin oraz 5 z 6 artykułów spożywczych w postaci sproszkowanej za pomocą węchu, 8 z 10 najpospolitszych lekarstw i 8 z 10 przypraw, używanych w gospodarstwie.
13. Przepłynie 100 kroków z prądem i utrzyma się na wodzie w przeciągu 10 minut; uprawia stale jeden ze sportów.
14. Odbyła najmniej dwudniową wycieczkę harcerską do miejsca oddalonego o 20 klm. i z powrotem oraz 10 wycieczek całodziennych; spędziła conajmniej jeden tydzień w obozie harcerskim.

PRÓBA HARCERKI RZECZYPOSPOLITEJ.

Egzamin czwarty.

Do próby dopuszcza drużynowa lub inna bezpośrednia władza harcerska, zatwierdzona przez Komendę Chorągwi. Próbę przeprowadza komisja, wyznaczona przez Komendę Chorągwi; wynik zatwierdza Główna Kwatera.

Harcerką Rzeczypospolitej może zostać samarytanka, która:

1. Okazuje całkowite wyrobienie harcerskie i sprawność fizyczną.
2. Wykaże się czynną pracą społeczną.
3. Zna zasady politycznego i społecznego ustroju Polski oraz historję ruchu kobiecego w Polsce.
4. Umie przewodniczyć na zebraniach.
5. Zna historję i Ustawy ZHP.; wie, jak pracują skautki i skauci innych narodów.
6. Ofiaruje muzeum harcerskiemu pracę z dowolnego działu umiejętności harcerskich.
7. Przedstawi opis pięciu podpatrzonych przez siebie scen z życia zwierząt lub roślin, ilustrując je o ile możności rysunkami lub fotografjami.
8. Posiada sprawność mistrzyni do wszystkiego i po jednej z następujących grup: a) dział niesienia pomocy, b) zawodowy, c) przyrodniczy, lub wyćwiczenia harcerskiego, d) wyćwiczenia fizycznego.
9. Zna i umie zastosować zasady samoobrony; przebyła conajmniej 2 tygodnie w harcerskim obozie wędrownym lub na wycieczce krajoznawczej; posiada sprawność krajoznawcy.

Redakcja i Administracja: Aleje Ujazdowskie 37, m. 12. Od godz. 1 — 2 po poł. Tel. 266-85.

Przedpłatę przyjmuje Administracja: miesięcznie mk. 50.—

Wydawca: Nacz. Zw. Harc. Polsk. w osobie Natalji Majewskiej. Redaktorka: Zofja Grzymałowska.

Tłoczono w Drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.